

Andrzej Walter

Czas i przestrzeń

Czas i przestrzeń, pojmowane zarówno jako: dobro i zło, czy wreszcie w tym wszystkim nasze wątle życie wetknięte mimochodem pomiędzy żywioły, banalne wydawałoby się tematy jakże niebanalnych poetycznych rozważań **Aliny Biernackiej** wciągnęły mnie tym razem bez reszty. Tom „Rok, który umyka” mógłby się nazywać Czas. Czas, który umyka, czas, który nadchodzi, czas, jako wspomnienie i czas jako więzienie, aż po czas jako nadzieję.

Poezja Biernackiej jest wypełniona po brzegi, jej barwa koncentruje myśli, które rozsnuwają się jak pajęczyna znaczeń, pytań i dylematów. Wątpliwości i niuansów. Językiem godnym, dostojnym, intelektualnie płynnym i pełnym treści, jako punkty początkowe wektorów rozważań. Dobrze się czyta w takim towarzystwie i do tego o nas samych, o tej dziwnej przygodzie zwanej życiem, która jedyną jaką znamy nie ma końca ani początku i nie wiadomo dokąd zmierza. Rok, za rokiem coś umyka, ktoś odchodzi, ktoś nadchodzi, kogoś wykreślamy z notatnika żalu, a kogoś dopisujemy do kalendarzy planów.

Alina Biernacka opisuje nam świat niejako już dawno przedstawiony. Jednak tutaj obserwowany pod mikroskopem intelektu, nasączony preparatem zadumy o odcieniu filozoficznym oraz pokryty warstwą nieuchronnej prozy poetyckiej jakże charakterystycznej dla słów naszych czasów. Biernacka stawia arcyważne pytania, a może nawet tezy, których znaczenie pozostawia ocenie czytelnika. Właściwie zaprasza nas do refleksji nad losem człowieka w odwiecznej sinusoidzie wojny i pokoju, oczywistości braku stałych punktów odniesienia oraz stanu przemijania tak nieoczywistego z perspektywy nas – zdobywców, nieśmiertelnych bogów stworzenia, uzurpatorów stałości w naszej starannie skrywanej niepewności.

Lektura tych wierszy, od których trudno się oderwać prowokuje w nas bunt, lęk, zastanowienie czy przypadkiem czegoś nie przeoczyliśmy w tym życiu, czy coś nam nie umknęło, czy nadal mierzymy w dobrym kierunku. Ta lektura niejako powoduje w nas fermentację myśli dalece nieoczekiwanej, mianowicie takiej, że ten świat potrzebuje nowej poezji, poezji tantrycznej, niepokojącej, burzącej nasze dobre samopoczucie. „Rok, który umyka”, rzeka, która płynie, życie, które toczy się przecież tam, dokąd się toczy, nigdzie indziej. Pamięć, zdarzenia, wola życia, przestrzeń, zło, lustra i my zaplątani w codzienność, w permanentny dramat naszej walki z pustką i nicością. „Rok, który umyka” wypełniamy sobą i poezją. Poezja jest wszędzie i nie ma jej nigdzie. My, może jesteśmy... może jeszcze jakoś jesteśmy...

Przeglądając się w lustrze upewniamy się, że istniejemy.

Ta wiedza przywraca nam wiarę w dalsze starania prowadzące w wybranym przez nas kierunku, choć, być może, ktoś go obrał za nas.

Ktoś o szerszych horyzontach, posługujący się wszystkimi językami ziemi. Niektórzy nazywają go bogiem, inni –

przeznaczaniem. Spory wokół tego zagadnienia trwają od

zarania dziejów. biorą w nich udział miliardy ludzi, lecz dotąd nikt nie znalazł właściwej

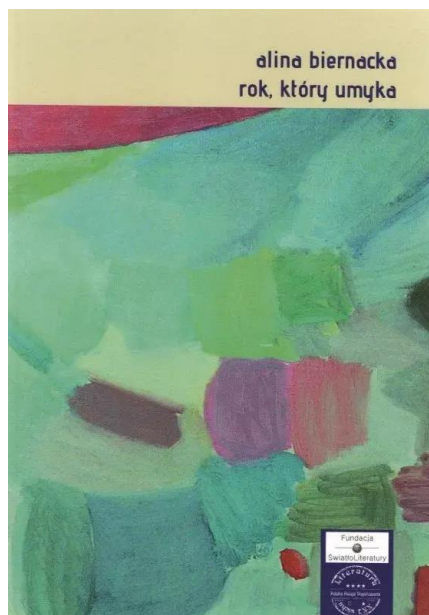
odpowiedzi. Przeglądając się w lustrze witamy za każdym

razem kogoś innego, korowody odbić suną niby karnawałowy pochód w Rio De Janeiro.

Błyskają sztucznymi kamieniami, niustannie

zmieniają się. Do nas należy identyfikacja każdej z licznych

postaci, jakie wytworzyliśmy chałupniczo na potrzebę chwili.



Niektórzy nazywają go Bogiem. Jakże to niebezpieczne dziś tematy. Naruszające oczywistą poprawność światopoglądową nowoczesnego dziecka XXI wieku. Opium dla mas to przecież ukąszenie śmiertelne, właściwe jednostkom toksycznym, degradującym nasz nowy, jakże wspaniały świat: egoistów, egotyków, egocentryków i narcyzów. Niektórzy, nazywają go... tak jak nie powinni. A nazywanie jest przecież szkodliwe, od nazywania zaczyna się korowód nieszczęść, zaczyna się pojęcie, i wiara, i nadzieja, a czasami i miłość... zaczyna się równia pochyła zbędnej duchowości

blądzącej gdzieś w nieskończoność, a przecież ten świat jest policzony, skończony i naukowo udowodniony, że jest i że nim władamy, jak chcemy. My, bogowie coraz mniej śmiertelni.

Alina Biernacka w bardzo wyrafinowany sposób poddaje w wątpliwość te oczywiste dziś konkluzje buty i arogancji współcześnie ukształtowanych pewnych siebie materialistów, którzy najchętniej by niematerialną pozę wstawili na półkę zaginiony świat nieistniejących dylematów przeszłości. Niestety, to niemożliwe.

Istniejemy, piszemy, snujemy wizje i szukamy. Wiersze to nasz ślad, oddech, marzenie i pragnienie. Zaprzeczamy teoriom, negujemy dogmaty, irytujemy tych pewnych siebie demiurgów współczesności i niedouczonej wyprodukowanych edukacyjnie półdidiotów jakże niezbędnych dzisiejszym procesom produkcji nowoczesności. Poezja bowiem zawsze neguje świat już odkryty. Zaskakuje, łudzi, jest absolutnie wolna, a czasami wręcz swawolna i poprzez to ... nieuchwytna, ale też mocno osadzona w dążeniu, w szaleństwie braku jakichkolwiek granic i pędzi na łeb na szyję w rejony wciąż nieodkryte. Taka jej natura i powinność, a nawet prawo. Jeśli jakkolwiek te pojęcia możemy doń przyłożyć. Poezja wyzwala i ocala. Przed ściśle określonymi początkami i końcami. Rok, który umyka, staje się rokiem, który przychodzi, potem rokiem, w którym pozelegujemy na koniec świata, poza granicę czasu i jeszcze jeden dzień.

Poczytajcie Alinę Biernacką. Niech w Was utkwii i zasieje ziarno wątpliwości. Niech zakiełkuje. Niech wreszcie roznieci ogień dociekań, niech brzmi i wybrzmi, pyta, gra i kołaczę się w myślach. Takie jest jedno z jej zadań oprócz liryki filozoficznie nasączonej blądzeniem w pytaniach. Żywioł jest żywy i trwa. Po tej lekturze znacznie silniejszy.



Rys. Barbara Medajska